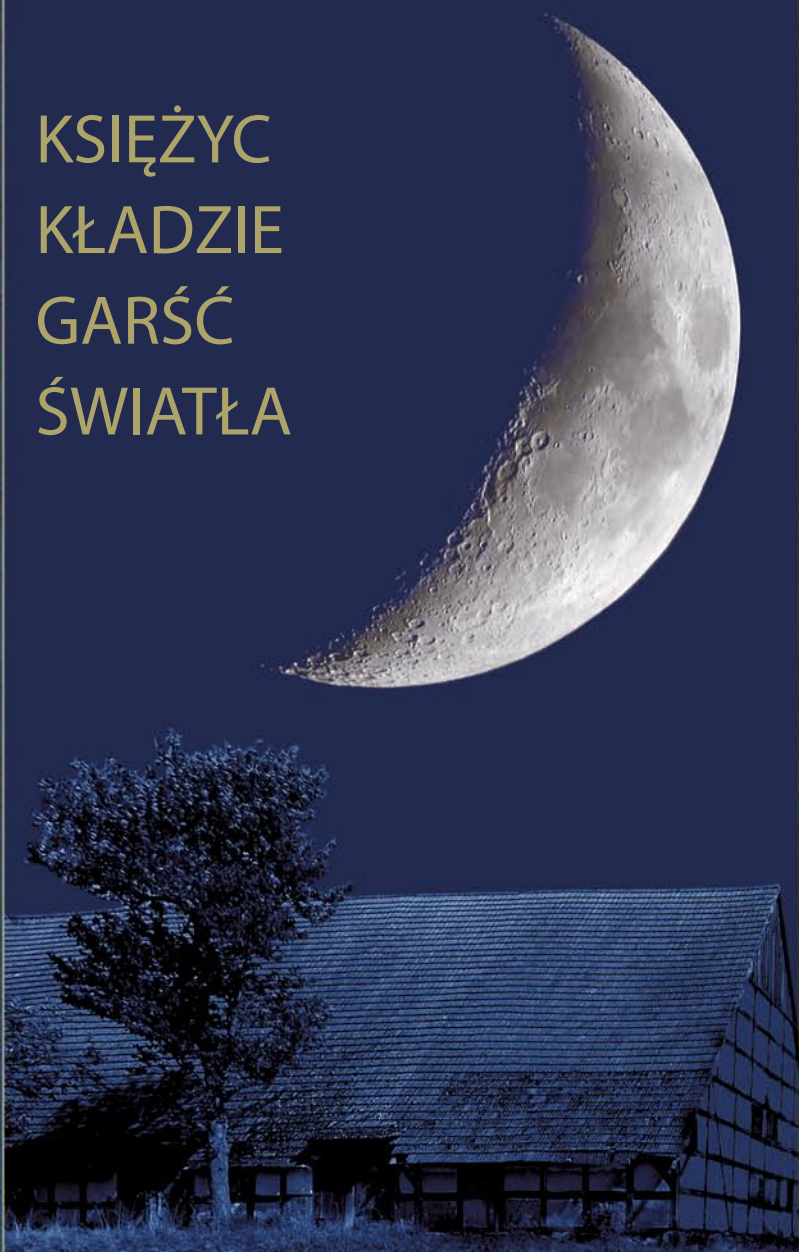


Henryka Jurałowicz

KSIĘŻYC KŁADZIE GARŚĆ ŚWIATŁA



HENRYKA JURAŁOWICZ

**KSIEŻYC KŁADZIE GARŚĆ
ŚWIATŁA**

Słupsk 2006

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Wydano dzięki pomocy finansowej

Urzędu Gminy w Smołdzinie

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Hafty kaszubskie

Henryka Jurałowicz

Korekta

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Nakład: 350 egz.

Copyright by Henryka Jurałowicz

ISBN 83-60228-03-5

Słupsk 2005

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
Grażyna Zblewska i Sławomir Zblewski Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Tomik ten dedykuję moim dzieciom.
Henryka Jurałowicz



KSIĘŻYC KŁADZIE GARŚĆ ŚWIATŁA

Warto ten debiutancki tomik Henryki Jurałowicz, która urodziła się i spędziła młodość oraz część dorosłego życia na ziemi kaszubskich Słowińców dokładnie przeczytać. Pragnę zwrócić uwagę na tematy - klucze. Czyli wiersze o matce, wiejskiej muzyce, biedzie i beznadziejności panującej na popegeerowskiej wsi oraz pięknie i urodzie pomorskiej ziemi.

Koniec sztuki proklamowano już wielokrotnie. Nie tylko w obrazoburczych, romantycznych, futurystycznych czy dadaistycznych manifestach. Także w precyzyjnych, historycznych, socjologicznych i estetycznych analizach. Tak wtedy uzasadniano obumieranie i postępującą degradację poszczególnych dziedzin sztuki, tak i dzisiaj to się robi. Uwzględniając rozwój internetu i sztuk wirtualnych.

Jednak Jurałowicz kategorycznie (i słusznie) zaprzecza tym teoriom, czego przykładem jest wiersz pod tytułem „Moja poezja”. Stwierdza w nim, że:

„Siła i piękno jest jej orężem
A ja nie dam się zwariować”

Już w 1930 roku Karel Teige pisząc swój esej pt. „Wiersz, świat, człowiek” twierdził, że „jedyną i wielokształtną funkcją poezji (...) jest obdarzać, nasycać i raz jeszcze budzić ludzką wrażliwość, rozwijając twórcze, zmysłowe, uczuciowe, miłosne talenty. I tak pisze autorka książki.

Twórczość Jurałowicz, szczególnie jej wiersze o zabarwieniu erotycznym, w których porównania i metafory przesycone są elementami zaczerpniętymi z pomorskiej przyrody możemy w wielu przypadkach porównać z poezją francuską lat 30-tych ubiegłego wieku.

Przykładem tego jest wiersz Pała Eluarda pt. „Po-całunek” z 1934 roku. Zaczyna się tak:

„Kur w bramie brzasku
kur bijący w dzwony”

Podobne tropy odnajdziemy w wierszu autorki pt. „Pytasz mnie, jak Cię kocham?”

Poezja jest najwyższym wynagrodzeniem dla poety - twierdził znakomity angielski poeta Dylan Thomas na antenie radia BBC w 1946 roku. Mówił: „dobry wiersz to wkład do rzeczywistości. Świat, z chwilą kiedy przybył dobry wiersz, nigdy już nie jest taki sam. Dobry wiersz pomaga zmienić kształt i znaczenie wszechrzeczy, rozszerzać wiedzę człowieka o sobie i o tym, co go otacza...”

I tak samo pojmuję poezję Jurałowicz. To w jej tekstach „kwitną róże z kamieni” (Ziemio), „Księżyc kładzie garść światła na spracowane dłonie” (Letni wieczór). Dalej pisze także „A ja wtulam twarz w trawę/cichutko opowiadałam jej smutki i żale” (Moja łąka).

Jednak najbardziej poruszające czy wręcz wstrząsające w tomiku są teksty o tragedii byłych pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych, zniszczonego, rozkradzionego czy sprzedanego za bezcen sprzętu i ziemi, a raczej ugorów, jakie dzisiaj straszą na Pomorzu.

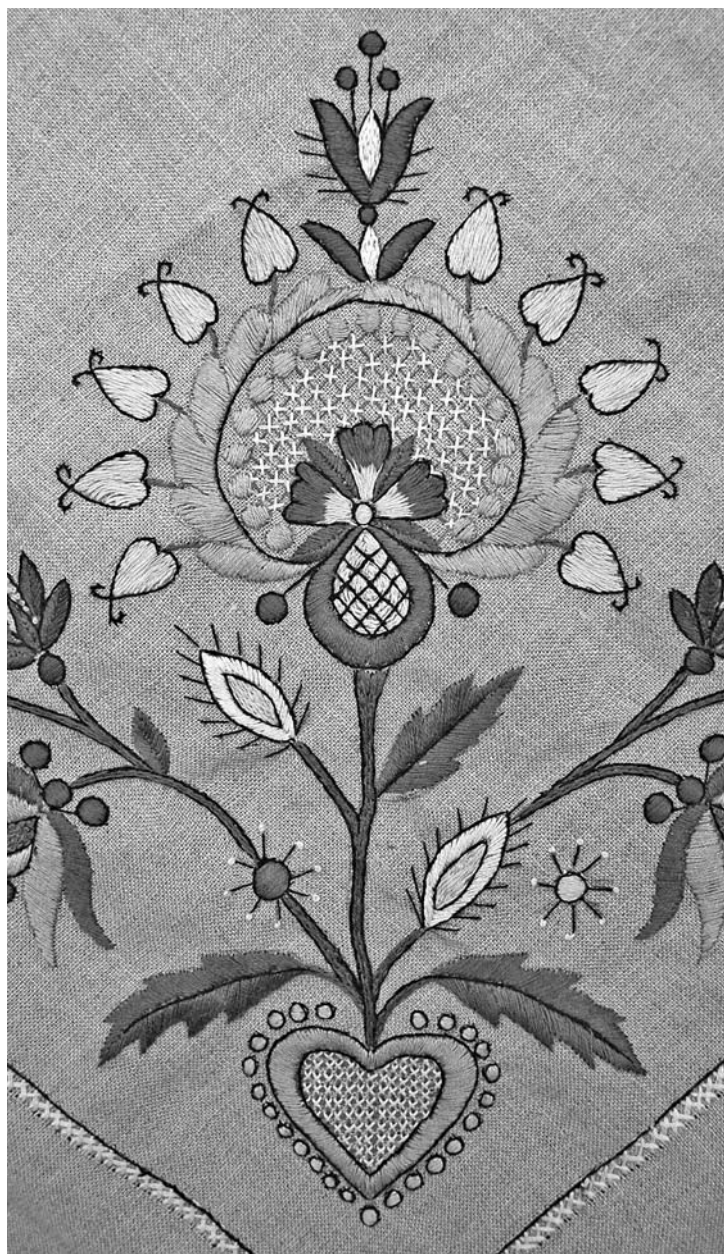
I tutaj poetka jest jakby bezradna, jakby przestała wierzyć w siłę poezji wobec ogromu beznadziei tych ludzi. Mówią o tym „Wiejskie pola”, gdzie serca pękają z żalu nad tą ziemią i straconym czasem. Tak samo jest w „Biedzie”, gdzie byli „pegeerowcy” muszą przed snem wypić butelkę wódki, by nie czuć bólu i głodu. W „Nadziei” pada najostrzejsze stwierdzenie. Ludzie słupskich wsi jasno mówią, że Polskę już dawno sprzedali.

Warto więc tomik uważnie przeczytać i odwiedzić opisane miejscowości. I przekonać się, czy autorka ma rację. Ja jej wierzę.

Mirosław Kościeński

Rozdział I

SREBRZyste STATKI MROZU



Haft wdzycki

SAMOTNOŚĆ

Samotność...

to cisza i nocy czern

Samotność - to oczekiwanie
na niespokojny sen

Samotność to niepokój

co w serce się wkłada

Gdy anioł z zaświatów
o raju opowiada

I nagle wśród tej nocy

miast puszczyka wołanie

usłyszysz znajome

psa poszczekiwanie

I wtedy uwierzysz

że jeszcze za wcześniej

na samotność

i wędrówkę w zaświaty

choćby nawet we śnie

MOJA POEZJA

Pod niebo błękitne
Unoszą mnie skrzydła Poezji
Popuszczam fantazji wodze
Nimb myśli otacza mą głowę
A serce ten czar chłonać gotowe

Złe demony szczerzą się ironicznie
Chcąc wyrwać mi z serca i myśli i słowa
Lecz nikt Poezji nie zwycięży
Siła i Piękno jest jej orężem
A ja nie dam się zwariować

ŚWIERSZCZE

W sierpniowe noce
Pachnące floksami
I dojrzałym zbożem
Świerszcze oszalałe
I muzyką pijane
Budzą nasze marzenia

I kiedy tak kapele
„Od ucha” przygrywają
Smykami swych skrzypiec
Gwiazdy z Nieba strącają

Gwiazda by spełnić czyjeś marzenie
Opuszcza swoje niebo
I między świerszcze i kwiaty
Srebrem spada na ziemię

A świerszcze...
Z zachwytu oniemiałe
Kończą swoje koncerty
Zresztą - już poranek

WIOSNA

W mojej wiosce wiosna jest najpiękniejsza
Gdy zwiewną mgłą z góry „Rowokół” zstępuje
Na starym cmentarzu barwinkiem zakwita
Z rybami baraszkuje w Łupawy wodzie
Śpiewem wznosi pod niebo skowronków loty
Osusza wiatrem polne bruzdy i błota
Stare płoty cieszą się śmiejąc sztachetami
Bo pod nimi rozsiadły się mlecze złote
Niczym kokosze z kurczętami...
A śliwy ubrane bielą jak panny młode
Pozdrawiają kołujące bociany
One na swoje gniazda siadają
Swym wesołym klekotem wiosnę oznajmiają

WIOSNA WRACA

W marcowym słońcu poranka
Wiosna wraca do mojej wioski
Wędruje przez rozmokłe łąki
W przemokniętych kaloszach szczęścia
Trzyma w dłoniach wierzbowe gałązki
Przysiadła na przeoranej skibie
Zasłuchana w skowronków trele
Lecz nie pora Ci już odpoczywać
Wiosenko! Bierz się do roboty
Trzeba wiejskie poprawić płoty
Na łąkach kaczenie obsypać
Zechciej w serca nadzieję wrócić
Aby ludzie się uśmiechali
I nareszcie przestali smucić

MOJA ŁĄKA

Gdy tak bardzo dokuczy życie
przyjaciół zawiedzie
Z kimś kochanym nastąpi rozłąka
Pamiętam że zawsze mnie czeka
Zielona najwierniejsza łąka

Tam dzieckiem będąc biegałam
Szczęśliwa bosa i radosna
Wierzyłam że na świecie zawsze
Będą kwiaty i słońce i wiosna

Lecz ta moja wiosna minęła
Skończyło się też moje lato
Jesień już mgły snuje po niebie
A wierna łąka wciąż istnieje
I ciągle zaprasza do siebie

A ja wtulam twarz w trawę
Cichutko opowiadam jej smutki i żale
A ona nadzieję i wiarę mi wraca
Kolorem kwiatów i zieleni
I słońce mnie tam otula
Ciepłym blaskiem swoich promieni

DOM

Czy pamiętasz chwilę
Gdy pierwszy raz
Nazwałeś dom „Swoim Domem”
On wśród pól i lasów stoi
W słonecznej aureoli
Pod łagodnym cieniem dębu
Kolor jego ścian przywołujesz
Pod powieki i jawi się kształt
I widzisz dym...
Płynący z komina w obłoki
Jaskółki tam wiją gniazda
Wróble wzięły w posiadanie
Gałązki bzów i jaśminów
Burze przewalają się nad nimi
Lecz róże i astry go chronią
Dom to wspomnienie ojca
I ślady matki
Zapach wnętrza i śmiech dziecka
W nim co noc rozbijasz namiot snu
Gwiazdy przez zamknięte okna wchodzą



Haft żukowski

ŻNIWA

Zboże w poddańczym geście
Pochyliło swe głowy
Znak że do żniw
Czas już gotowy
Na polach maszyny
Swą żniwną pieśń grają
A kosy i sierpy
Schowane w szopach
Dawny czas wspominają
Już nie ma chłopców
Dzierżących w dłoniach kosy
I dziewczyn co polne chabry
Wplatały w swe włosy
Dziś ten chłopak i dziewczyna
Starzy oboje...
Wracają do wspomnień
Przenosząc tylko serca
Na swe żniwne pole

JESIENNA DZIEWCZYNA

Wrześniowy poranek
Rozwiesił tiulowe welony
Zdumiony ciszą...
Pięknem zachwycony
Spogląda w słońce

Tęskniąc do jesieni
Nareszcie przyszła!
Jej rude włosy
Kaskadą liści spadają
Oczy patrzą błękitem jezior
Łzami deszczu dzikie gęsi żegnając

Ale zmienną jest ta
Dziewczyna jesienna
Już krasi usta
Czerwienią jarzębin
Z mgły zwiewnej
Sukienki ubiera

Koncertuje ze świerszczami w nocy
By z porankiem o świcie
Nieopisanym pięknem i urodą
Ponownie zachwycić

ASTRY

Maleńkie cuda jesieni
Którym natura nie skąpiła
Kolorów barw i odcieni
Rankiem w ogrodzie zerwane
Zdobią uliczne stragany

Ujarzmione piękno...
W pęczki wstążką związane
Wciśnięte w plastikowe wiadra
Po śledziach...

Astry zerwane o świcie
Marzą o kryształowych wazonach
W których jeszcze przez kilka dni
Ucieszą czyjeś oczy
I uprzyjemnią życie

WIEJSKA NUTA

To muzyka którą w sercu
Przez całe życie słyszę
Ona moje myśli kołysze

To melodie pachnące
Łąką i kwieciami polnym
A słowa pieśni
Niesione są wiatrem swawolnym

Po to jest wiejskie śpiewanie
By w snach siano pachniało sianem
I chleb złocił się w kłosach
By srebro rankiem srebrzyło się w rosach

By dzwony dzwoniły
W świąteczne niedziele
I rzeka szemrała
Inaczej bo śpiewniej

A serca i dusze muzyką porwane
Żeby mniej bolały
A bardziej były ukochane

ZIMA

Okryły się bielą śniegu
Sosny na Rowokole
Zima nadciąga od morza
Wiatr jęczy z zimna w kominie
Ptak dziobie okruchy zmarznięte
W powietrzu płyną statki mrozu srebrzyste
Wkradają się w sny dzieci
Noc ciemnooka wśród wichru zamieci
Chce rozpalić płomienie księżyca
A migotliwe błyski Twych dłoni
Chcą ogrzać moje serce
Podając rano na powitanie
Kubek kawy gorącej

ZIMA NAD MORZEM

Rozpędzone fale białogrzywe
Kończą swój bieg...
Uderzając o puste plaże
Gdzie wiatr dawno zasypał czyjeś ślady
Białe zziębnięte mewy swym krzykiem
Oznajmiamą że nadchodzi zima
Mróz ostrzy swe noże na kamieniach
Ludzie wypatrują statki we mgle
Sosna na deptaku kładzie się cieniem
Tylko ogromne morze niewzruszone
Wciąż czuwa szemrząc niezmiennie
Swą odwieczną pieśń sięgającą głębin

Rozdział II

DRZEWA SIĘGAJĄ GŁĘBIN WIECZNOŚCI



Haft żukowski

LAS NA ROWOKOLE

Gdy spoglądam w tamtą stronę
Widzę pod niebem krzywą linię horyzontu
To drzewa sięgające głębin wieczności
Korzeniami strzegą skarbów pirackich
I jak ramionami obejmują
Struchlałe przodków naszych kości
Sosny wysmukłe mienią się w słońcu
Pachną kadzidłem i żywicą
Która spływa bursztynem po korze
Tu echem odpowiada szumiące morze
Tutaj znajdę tkliwość jesieni
Gdy złotą kopułką brzozy się przykryją
A drzew gałęzie spletną się w dzwonnice
I zanim spadną suchym liściem
Tak będą splecione czekały wiosny
Ona powróci zielonooka
Pierwsza wypatrzy buki i modrzewie
A kiedy stanie się cisza ogromna jak woda
Usłyszysz szum skrzydeł
A może w tej ciszy gryf z orłem pospołu
Wzlecą nad wiekowe drzewa Rowokołu

MOJA WIEŚ CZŁUCHY

Tylko tak pachnie ziemia
Budząc się ze snu po zimie
I tajemniczo szumią dęby
Wyrośnięte na swojej dziedzinie
Tu wita wędrowca kapliczka mała
Co na skraju wioski stoi pod lasem
Już ponad sześćdziesiąt lat czas zagląda
W jej szyby porannym blaskiem
Lipy przydrożne pachną kwieciem
Wiatr od jeziora rozpędzony
Tańczy ze znajomą starą wierzbą
Oczy dziewcząt do chłopców się śmieją
„Na kamieniach” wieczorami w lecie
A ja bałwochwalczo wielbię
Spalony ugór i bagno przy rzece
Bo to moja wieś moje Człuchy
Tu mogę godzinami słuchać
Szumu starej gruszy w sadzie
I patrzeć jak wieczór
Księżycem na dachy się kładzie
Odurzona zapachem kłosów
Zasypiać a rankiem się budzić
Wiedząc że się jest wśród swoich
Prostych wiejskich dobrych ludzi

DĄB I KLON

Dwa drzewa
Delikatnie oparte o siebie
I jak kochankowie
Spleceni wzajemnie
Konarami i liśćmi

Patrząc na te drzewa
Wydaje się że...
Podpierają niebo
- aby za wcześniej
Na głowę nie runęło

Olbrzymie konary dębu
Są jak ręce ojca
Wyciągnięte na
Wiejskie pola

A klon jak matka
Szumi listkami
Kołysanki do snu

WIEJSKA DROGA

Moja wiejska drogo
Która się zaczynasz
Tuż przy moim progu

Człuchowska drogo
Wysadzona lipami
Jesteś zmierzona
Przebyta już tylu nogami

Ty wiodłaś dziewczyny
Na żony chłopakom
I dałaś schronienie
W swoich drzewach ptakom

Twych drzew gałęzie
Żalem pieśni łkają
Gdy w Ostatnią Drogę
Nas odprowadzają

I może to śmieszne
Wydaje się komu
Pisać o Tej Drodze
Najszczęśliwszej
Co prowadzi do domu

ZIEMIO

Ziemio moja rodzinna
Dzisiaj jesteś dla mnie
Skończonym pięknem -
I chleba urodzajem

Podziwiam Cię przez gąszcz liści
Poprzez wartki nurt rzeki
Przez miękkość wrzosowiska
I dziękuję że trwasz całe wieki

Tutaj ciemność nocy
Słońce w jasność zmienia
I wokół tyle miłości
I rodzą się pokolenia

Jest tyle życia w Tobie
Więc się w pustynię nie zmieniał
Bo tam łoż gorzkich morze
I kwitną róże z kamienia

WIEJSKIE POLA

Pegeerowskie wiejskie pola
Ciągące się aż po horyzont
Przykryte dziś śniegu pierzyną
Wyglądają jednakowo

Ale kiedy śniegi z nich zginą
Odkryją nagą prawdę
Że nie zboża tam teraz rosną
A chwasty i osty
Wśród których plenią się gady

Pola które pamiętają
Szum maszyn i pracę traktorów
Śpiew ptactwa wytrwale z nadzieją
Kroczących za przeoraną skibą

Pola nad którymi jak duchy
Unoszą się imiona...
Stanisław Waclaw Janek Edek...
Dziś dobrze że nie widzicie
Co zostało po Waszej pracy
Serca Wam raz jeszcze
Pękłyby z żalu...
Nad tą Ziemią...
I straconym czasem

BIEDO

Biedo! Polska „beznadziejo”
Z zapomnianych przez Boga wiosek
W podartych gumo-filcach
Tam ludzie chodzą...
W ubraniu z „moro”
Spadku po byłej JW

Jaki sposób znaleźć na Ciebie
Myślą pijąc gorzką herbatę
Zagryzając suchym chlebem
Rozmyślają co jutro kupić
Wybrać lekarstwo? Czy chleb?

A może z takim dylematem
Spokój sobie dać...
Kupić butelkę wódki
Upić się i nie czując
Bólu ani głodu
Położyć się spać



Haft żukowski

NADZIEJO

Matką głupich Cię nazwali
Ale jak tu żyć bez Ciebie
Kiedy wszystko w krąg się wali
Mówią że Polski nie będzie
Ponoć dawno Ją sprzedali
Co nam jeszcze pozostało
W co tu wierzyć gdzie pracować
Jak się uczyć jak studiować
Ty jedna z cór Zofii
Razem z Wiarą i Miłością
Pomóż przetrwać biednym ludziom
O nadziejo! zostań z nami w niepewności

WIEJSKA STARUSZKA

Położyła na stole
Spracowane ręce
Rzeka czasu wyżłobiła
Na nich
Z żył gorących nurty kręte

Twarz zmarszczkami poorana
Wypalona słońcem z pól
Z wiatrami wysmagana
W oczach ma żal i ból

Bo nie jest już
Potrzebna nikomu
Nie jest już nawet kochana
Ona dawniej o stworzenia
Była bardziej zatroskana

Nie obchodzisz dziś nikogo
Boisz się że ręce twoje
Zbyt daleko nazbyt śmiało
Spoczywają na tym stole

Dawniej kładłaś na nim chleb
Dla gromadki swoich dzieci
Przyniosłaś go w snopach zboża
Razem z polnym kwieciem

Dziś nikt tego nie pamięta
Bo to było na zbyt dawno
Gdybyś miała wyższą rentę
Może by cię szanowano

Nie użalaj się nad sobą
Staruszko wiejska miła
„Ziemia wszak lekką ci będzie”
Bo rodzina tak u Boga
O to jedno uprosiła

ROZMYŚLANIA

Tak myślę sobie Panie
Żeś przyszedł na ten świat
Nie w żydowskiej Judei
Lecz tu na pomorskiej ziemi
Gdzie większą rzewność znaleźć
Jak tu na łąkach i polach
Gdzie jak nie u nas była
Ciężka człowiecza dola
Gdzie biedniejsze niż u nas
Były słowińskie strzechy
Wszak tutaj brakowało
Panie Twojej pociechy
Pomorska ziemia spłynęła
Rzeką płaczu i bólu
Tutaj byłeś potrzebny
Panie i Boży Królu
Dzisiaj tak sobie myślę
Żeś tu przyszedł na ziemię
W naszej kaszubskiej krainie
A nie w dalekim Betlejem

PANIE, CO UCZYNIŁEŚ?

Tak myślę dzisiaj Panie...
Że wszystko co stworzyłeś
W swej boskiej mądrości
Nie najgorzej Ci się udało
Prócz ludzkiej starości

Co zamiarem Twym było
Że nie wystarczyło Ci
Cierpienie Twego Syna
I biednych starych ludzi
Karzesz jak plemię Kaina

Co Ci zawiniła ta biedna staruszka
Czy ten biedny starzec
Za ciężkie lata życia
Ty niemocą ich karzesz

Czyż nie lepiej by było
Aby w Bramy Raju
Weszli bez cierpienia
Upokorzeń łez i żalu?

ROK 1946

Okreżną drogą
Z sieradzkiej wsi
Przez niemiecki Ulm
Trafiłaś tu mamó
Przywitały cię mewy
I bałtyckiego morza szum
Tylko pacierz był ciągle ten sam
Odmawiałaś go klęcząc
Przy łóżku ponemieckim
W chałupie z pruskiego muru
Słuchając innego wiatru
Co nie śpiewał dorodną pszenicą w Rososzy
Ten tutaj wył sztormem
I solą szklił oczy
Tęskniłaś za ciepłem
Kraciastej chusty matczynej
Gdy cierpiałaś chłód w tej 46-ej zimie
Na podwórzu straszył
Żeliwny krzyż cmentarny
Były na nim gotyckie napisy
Stał zapomniany samotny i czarny
Ale i tu wiosna wróciła
Z nią cicha nadzieja
Którą nosiłaś pod sercem
Rozszumiała się żytnim polem
Śpiewem ptaków o świetle
Co wróżyła ci chleb radość i nowe życie

WSPOMNIENIE DZIECIŃSTWA

W bezsenną ciemną noc zamykam oczy
Choć snu w nich nie ma
Jak na starych fotografiach
Wracają wspomnienia
Schowane głęboko na dnie mego serca
Jest tam zeschnięty kwiat kamień i muszelka
I znów widzę Cię Mamo...
Twe kwieciste sukienki...
Gdy do wiejskiej studni idziesz czerpać wodę
Czekam na Ciebie pod naszą starą jabłonią
Ręce mam zbyt słabe bym Ci mogła pomóc
Zabawy i harce są w mojej głowie
Czeka na mnie staw porosły tatarakiem
Papierowa łódź staje się wielkim statkiem
Po deszczu w kałużach znów biegam boso
Na łuku tęczy zjeżdżam jak po stoku
I razem z aniołami w świat baśni unoszę się
Pod błękitne niebo na skrzydłach wysoko

CISZA

W ciszę jesteś zaśluchana moja Mateńko
Cmentarne drzewa nie budzą Cię listkami
Wszystko już dziś zamarłe dla Ciebie
A tu na świecie wiosna...
Dzisiaj odwiedzę Cię moja Mamo
Przyjdę cichutko żeby Cię nie zbudzić
Przyniosę pęk bazi wiosennych
Stawiałaś je w wazonie w Palmową Niedzielę
Zostawiłaś je dziś wspomnieniem
Wspomnieniem wielkiego tygodnia
Święconego jajka i babką „kręconą”
Radością świątecznego poranka
Rozkołysanego biciem dzwonów
Dzisiaj dzwony nie bijcie zbyt głośno
Moja Mama śpi teraz spokojną
Śniąc swój piękny sen o wiecznej wiosnie

CIERPIENIE

Twoje ręce coraz bardziej chłodne
Mamo dlaczego tak się dzieje
Oczy już tracą blask i nadzieję

Mówisz do mnie jak do nieznajomej
A przecież jestem Twoją córką Mamo
Coraz częściej odchodzisz w swój świat
Smutny szary i pełen cierpienia
Tam kwitnących wrzosów i róż nie ma

Proszę Mamo zabierz tam ze sobą
Swoje same dobre noce i dni
Słońce jasne śpiewy ptaków i mnie

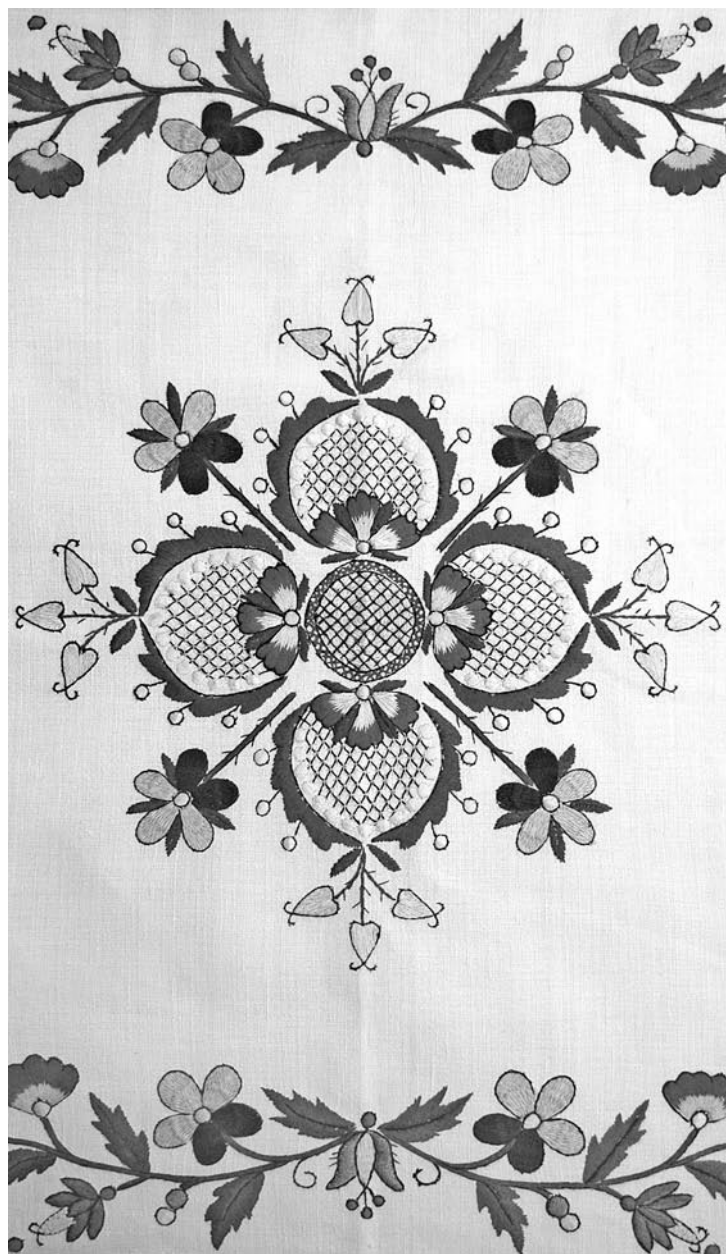
Ciało Twoje dzisiaj tak bezradne
Jak pisklę porzucone w gnieździe
Co myślał Bóg tworząc taką starość?
Chyba nie miał serca że tak cierpisz -
Mamo!

MÓJ DOM RODZINNY

Mój dom rodzinny
To dziś już wspomnień echo
Tylko moja dusza w nim
Przycupnęła za starą komodą i czeka
Anioł z obrazu na ścianie
Puszcza do niej oko i wie
Że na pewno kiedyś tu wrócę
I wtedy razem z duszą
Wyjdziemy na zielone pola
Pozdrowić słońce gdy wschodzi
I gra ciepłem na skrzydłach ptaków
Wtedy przygarnę do siebie kłosa zboża
I długo będę je w dłoni trzymała
Aby ich kształt wilgoć i zapach
Czuć w nieskończoność nawet we śnie

Rozdział III

JA CIĘ WIEŃCEM KWIATÓW JAK NIEBEM OTOCZĘ



Haft wdzycki

PYTASZ MNIE, JAK CIĘ KOCHAM?

Kocham Cię jak wiosnę
Co po zimie przychodzi
Kocham Cię jak słońce
Gdy po nocy wschodzi

Kocham Cię miłością
Tą wiejską i prostą
Kocham Cię kwiatami
Co na miedzach rosną

Kocham Cię pieśnią skowronka
Co nad polem płynie
Kocham Cię mój miły
Zawsze w każdej godzinie

TAKIE LATO

Podaruj mi takie lato
Gdzie się niebo kłoni ptakom
I podaruj takie jeszcze
Gdy noc gwiazdy sypie na nas
Srebrnym deszczem

Podaruj mi takie lato
Kiedy w noc pyzaty księżyc
Opowiada bajki kwiatom

Dodaj jeszcze tego lata
Błękit twoich oczu
Ja Cię za to wieńcem chabrow
Jak niebem otoczę

I podaruj mi także
Czerwień ust gorących
A ja Ci dam za to
Kosz malin pachnących

I razem z tym latem
Daj mi siebie całą
Wtedy o północy
Poszukamy szczęścia
I kwiatu paproci

EROTYK

Gdy wiatr spleta
Nagie ramiona drzew
Twoje usta łączą się z moimi

Koty na dachach błagają o miłość
Dotykasz mych nabrzmiąłych piersi
Białych lilii

Gdy dłonie artysty
Ze strun piękno dobywają

Wtedy gwiazda rozkoszy
Spada z nieba

JEŻELI JEST CI TO OBOJĘTNE

To dlaczego pragniesz mnie dotykać
Dlaczego mych spojrzeń nie unikasz
Ty tak niewiele jeszcze o mnie wiesz
Nie staliśmy nigdy razem w oknie
Podziwiając kolory nieba i tęcz
Więc proszę... napisz dla mnie wiersz

Napisz wiersz w nim się nie kłamię
Pośpiesz się zanim błysnie poranek
A jeżeli nic dla ciebie nie znaczę
To dlaczego w ciemnościach nocy
Twoje dłonie błędzą...
Szukając w moim sadzie
Zakazanych owoców?

O ŚWITANIU

Lubię nasze przebudzenia
Kiedy twarz Twą światłocieniem
Maluje świt
A ja ustami poznaję
Że to znowu Ty

Miasto budzi się jak dżungla
Z nieba światłość różem spływa
Ja jeszcze wtulam się w Ciebie
Spokojna i szczęśliwa

Choć dalekie są mi pola
Łanem kłosów szumiące
Choć dalekie są mi sady
Jabłoniami kwitnące

Przy Tobie jest mi dobrze
Mój świat się nie zawali
A my będziemy jeszcze
Długo spali spali spali...

TĘSKNOTA

Patrzę na Twe dłonie
Delikatne małe -
A przecież potrafią
Być tak doskonałe

To Ty umiesz ze strun
Wydobyć to piękno
Sprawiasz że złym ludziom
Twarde serca miękna

Gdy w Twoją muzykę
Zasłuchana stoję
Niepotrzebnym gestem
Spłoszyć czar się boję

Gdy kiedyś poczuję
Dłoni Twoich dotyk
To proszę zagraj mi
Na strunach miłosnej
Tęsknoty

DROGA DO RAJU

Chciałam sięgnąć Raju
Lecz się nie udało
Bo odrobinę szczęścia
Było mi za mało

Był tylko słońca blask
I włosy wiatrem rozwiane
I nade wszystko Twe oczy
Tak bardzo kochane

A potem tylko noc
I z nieba martwych gwiazd spадanie
Co niektórym wróćą
Ich marzeń spełnianie

A mnie gwiazdy
Wysłuchać nie chciały
Nie bacząc na me prośby
Na ziemię spadały

Lecz ja wciąż mam prośby
Miał w raju żyć tam chwilą błogą
Zostaw sercu marzenia
A mnie oddaj bogom



Haft wdzycki

LETNI WIECZÓR

Dzień odszedł wraz ze słońcem
Przemieniła się ziemia
Ostatni kolor rózu znikł za horyzontem
Wilgocią i ciszą
Letni wieczór okrył pola
Mgła kopy siana otuliła
Pachną lipy i wilgotna trawa
Odpoczywają ludzie i zwierzęta
Księżyc kładzie garść światła
Na spracowane dłonie
Niebo jak kryształ wróży pogodę
Świerszcze szaleją w trawie
Maciejka pachnie w ogrodzie
I żaby koncertują w stawie
Przyglądam się twojej twarzy
Odgaduję ją każdym wieczorem
Tęsknię za czymś czego nie ma
Nie kończąc rozmowy którą zaczęłam
Na twoim ramieniu zasypiam
Zmęczona

MOJE KWIATY

A w miłości sadzie
Kwiat sypał się w krąg
Owoc tego kwiecica
Braliśmy do rąk

Ja nie chciałam nigdy
Róż od ogrodnika
Więc przyniosłeś mi polną
Mówiąc: jaka piękna choć dzika

I ja róże raz jedyny
Ci ofiarowałam
Chociaż były tak czerwone
Ja przez łyżę je widziałam

Kiedy razem śnić będziemy
O swym życiu bajkę
Wiatr zasieje nam ziarenko
Co zakwitnie niezapominajką

DROGA DO RAJU

Chciałam sięgnąć raju
Lecz się nie udało
Bo odrobinę szczęścia
Było mi za mało

Był tylko słońca blask
I włosy wiatrem rozwiane
I nade wszystko Twe oczy
Tak bardzo kochane

A potem tylko noc
I z nieba martwych gwiazd spadnie
Co niektórym wróćą
Ich marzeń spełnienie

A mnie gwiazdy
Wysłuchać nie chciały
Nie bacząc na me prośby
Na ziemię spadały

Lecz ja wciąż mam prośby
Miał w raju żyć tam chwilą błogą
Zostaw sercu marzenia
A mnie oddaj bogom

PYTASZ

Czy potrafię już istnieć
Bez Ciebie
Wiem jestem jak obłok
Samotny na niebie
Którego wiatr pędzi - dokąd?
Nie wiadomo
Może do gwiazd?
A może gdzieś dalej?
Kto mnie zatrzyma?
Może słońca promienie?
A może ktoś zwyczajnie
Otoczy ramieniem
I szepnie - kochana
Od dzisiaj już nigdy
Nie zostaniesz sama

JESIENNA MIŁOŚĆ

Mówię ci że...
Jest już za późno
A ty - że usta moje
Ciągłe pachną różą

Ja - że owszem
Ale różą jesienną
A ty ciągle chciałbyś
Widzieć mnie niezmienna

Widzę w Twoich oczach
Miłości obietnicę
A proszę nie zapominaj
Gdzie rozsądku granice

I nie wiesz jak bardzo
Chcę byś mnie całował
I żebyś tego kochany
Nigdy nie żałował

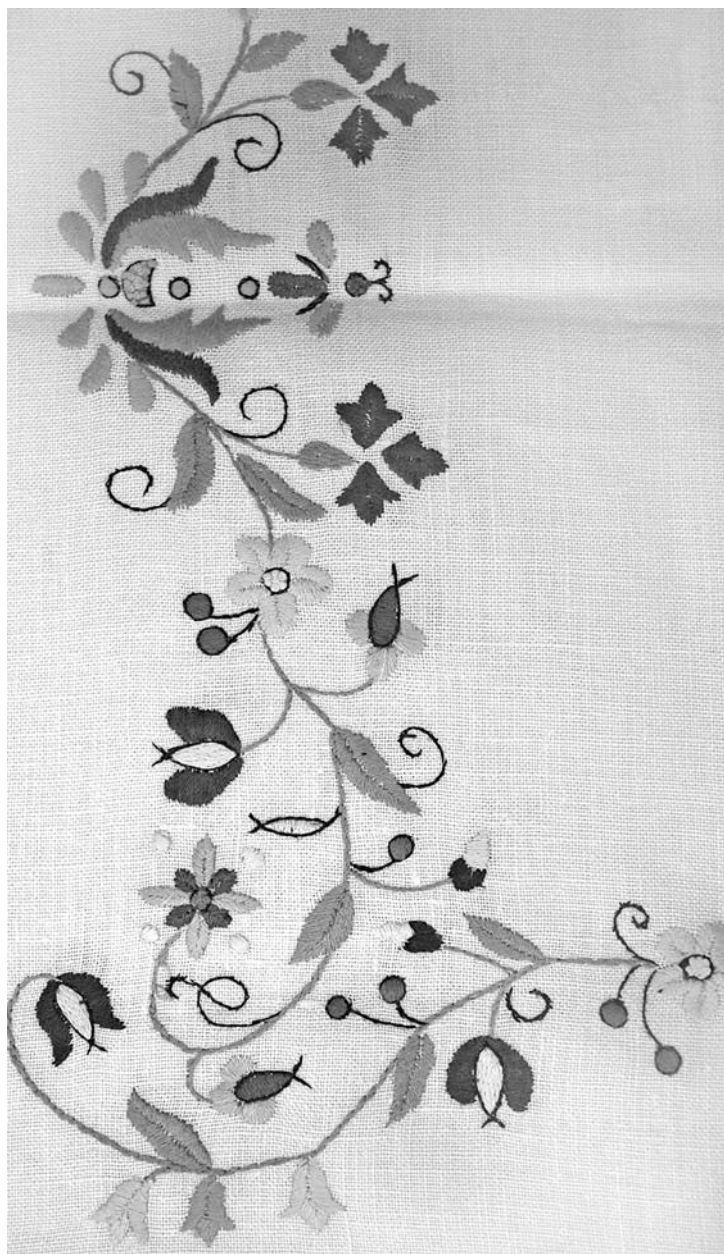
TEŚKNOTA

Jak odnaleźć w Twoim mieście błękit nieba
Gdzie nawet deszcz - to nie mój deszcz
A Ty realnie myśląc
chcesz to w codzienność wpleść
Czy zapachną jeszcze kwiaty
Co gdzieś dla mnie kwitły
Jak mam sobie uświadomić
Że kochane moje drzewa
Nagle mi sprzed oczu znikły

Że nie zbudzi mnie szum dębu
I koguta pianie...
Powiedz miły czy usłyszę
Jeszcze kiedyś swego serca
- Granie

Rozdział IV

KIEDY JUŻ ODEJDE



Haft tucholski

POŻEGNANIE

Gdy przyjdzie czas...
Pożegnać swą wieś rodzinną
Spojrzeć ostatni raz na ziemię równinną
Pokłonię się łące zdobionej kwiatami kąkolu
Polnej róży co kraszy mi dodawała
I jarzębinie czerwonej
Co sercu doradzić nie chciała
Gruszy w sadzie ojca sadzonej rękami
Gdzie miast owoców szmatki wisiały
Ptakom i trzcinie chwiejącej się wiatrem
Wiośnie i zimie skrzącej się srebrną bielą
I pójdę na zatracenie i duszy i ciała
Lecz z czołem dumnie wzniesionym

Ale czy odejść naprawdę musiałam?

WIOSENNYM ŚWITEM

Wiosennym świtem
Uchwyciłeś dla mnie wschodzące słońce
Zatrzymałeś je w swym kadrze na zawsze
Podarowałeś mi ten prezent Synku
Mówiąc: „Mamuś na nową drogę dla Ciebie”
Wstało słońce nad dachami starą gruszą
I drzewa stały w białych welonach rosy
Ptak pojawił się na niebie w błękicie
Mówiłeś: „To dobra wróżba na nowe życie”
Tylko dlaczego tak serce zadrżało
I wydawało mi się
Że nasz stuletni dąb przysnął
I żegnał mnie odchodzącą
A ja niosłam już w dłoniach nowe gniazdo
Puste... bez ptaków

KWIECIEŃ 2005

Coś się skończyło
W tych kwietniowych dniach
Coś zmieniło się w nas
Chociaż słońce świeci jak zawsze
I rano ptak za oknem kwili
Serce też bije ale jakby obce
Oczy widzą tylko czern
Czarne suknie czarne wstążki
Piję czarną kawę przesłodzoną
Bo bezwiednie zaparzoną
A Ty zwyczajnie wybrałeś się na ryby
Może coś złapiesz? Albo lepiej nie!
Zostaw ryby niech w wodzie żyją
Skoro i tak życia jest coraz mniej

MARIA Z NAZARETU

Gdy chodziłaś dawno
Po drózkach Nazaretu
Czy myślałaś -
Że przez Ciebie Bóg chciał
Przekazać swoją miłość światu

Powiedziałaś:
- „Niech mi się stanie według słowa Twego”
I tuląc Synka w objęciach
Przędłaś swoją kądziel
Na sukmankę dla Bożego Dziecięcia

Gdzie dzisiaj odnaleźć
Tę kądziel i przędzywo
Gdy słowa nienawiści
I żalu zewsząd płyną

Jak cię odnaleźć - Mario z Nazaretu
Teraz w dobie techniki
I świata z Internetu

Weź jak dawniej na ręce
Swoje Boże Dziecię
I pomóż człowiekowi - odnaleźć człowieka
W tym nowoczesnym świecie

APEL

Nie wycinajmy nigdy drzew wiosną
One wtedy najbardziej płaczą
I gdzie schronienie ptaki znajdą
Które do swoich gniazd przylecą
Nie zdążą wyrosnąć liście i kwiaty
A przecież bardzo tego czekały
Kiedy mrozy szalały w zimie
One nadzieje w pękach skrywały
Drzewa tak bardzo ludziom podobne
Czasami pnie rozdarte piorunem
Jak ludzkie serca... o życie wołają
Zostawmy drzewa
Niech stojąc umierają!

ODDAJCIE MI MOJĄ GRUSZĘ

W tamtym sadzie wciąż szumią liście
I ptaki śpiewają
Tamte drzewa nie umarły
To tylko ja odeszłam za daleko
W świat inny bez snów
Kołysanych dłonią matki
Nie szukam szczęścia jak dziewczę
Uparcie wróżąc z płatków białych
Opadłych z gruszy starej
Której nie ma...
Został tylko odcisnięty cień
Po tamtej stronie Nieba
Które za błękitne wydaje się teraz
I po co mi ten błękit
Mam go wiele w swych oczach
Kiedyś darowany przez chabry
Wymyty poranną rosą
Choć oddałam światu serce i duszę
Tak bardzo tęsknię za swym drzewem
Tylko ono znało mnie naprawdę
Ale czy ktoś odda mi moją gruszę?

WRZESIEŃ

Z astringami bawi się w kolory
Aż wysmukłe malwy zazdroścują
Bo im zaledwie kilka kwiatków
Niby wianuszek okala głowy
Jabłonie dostojne brzemienne
Wyciągają gałęzie jak ręce
I proszą... ulżyj nam biorąc jak najwięcej

I niby jest wszystko jak zawsze
Nic się nie zmienia od lat
Tylko dlaczego tak trochę boli serce
I nogi jakby były cięższe
A oczy jakoś inaczej patrzą na świat?

NOSTALGIA

Patrzę na swój świat
Przez żałobne firanki rzęs
Wspomnienia się kłębią
I kołują jak ptaki
Rozrywają się ostatnie nitki nadziei
Na lepsze jutro albo na nic
Świadomość drąży pytanie:
„dlaczego?”

Dlaczego ludzie odchodzą na zawsze?
Dlaczego przyjaciel zawiedzie?
Dlaczego dzieci jak ptaki
Porzucają swe gniazda?
Dlaczego nie błyszczy na niebie
Moja najbardziej ukochana gwiazda?

Czy już dawno spadła na ziemię?
Dlaczego tak boli i dusza i ciało?
I nie wiem czy już dość mi życia
Czy jeszcze za mało?

PROŚBA GRAJKÓW

Żebyśmy mogli tak kiedyś pospołu
Nasze wiejskie pieśni śpiewać Panu Bogu
Bo gdyby się tak kapela do Nieba dostała
To ciągle i tam by grała śpiewała
Z tego łez padołu samą radość wniesć tylko
Z perspektywy Kosmosu życie było chwilą
I nie zawsze takie tylko grzechu warte
A tu Anioły tańczyły aby w rytmie trzy-czwarte
Wdzięcznie płynąc z chmurki na chmurkę
Święty Piotr podkręcałby wąsy
Spoglądając z uśmiechem na wesołe pląsy
Dla Maryi zaśpiewamy Kaszebską Królowę
Mamy wiele pieśni o polach o morzu
O bursztynie złotym i chabrach we zbożu
Więc nie zapomnij Panie zabrać nas do Nieba
A my Ci tam będziemy nasze pieśni śpiewać

Kiedy było -
„Słowo a Słowo u Boga”
Chociaż jeszcze nicością
To już wtedy byłam
Twą Panie własnością

I gdy przyszedł czas mój
Wyposażyłeś mnie sownice
Dając dar największy
Który nazywa się życie

Dałeś mi do spełnienia
W tym życiu zadanie
Które dla mnie wybrałeś
Tylko Ty mój Panie

Ubrałeś to wszystko
Dniami i nocami
Otoczyłeś mnie ludźmi
Radością i łzami

A gdy duch mój
Jak gołąb uleci do Ciebie
Czy będzie moje miejsce
Przy Tobie tam w Niebie?

KIEDY JUŻ ODEJDĘ

Kiedy już odejdę
W tę najdalszą dal
Zostawię po sobie
Puste miejsce i żal

Zostanie jakiś wiersz
Drobiazgów kilka
Nieskończona robótka
I wbita weń szpilka

Ja na tę długą noc
I na sen bez końca
Zabiorę wszystkie dni
Pełne Ciebie i słońca

I zabiorę z sobą
Zapach wszystkich kwiatów
I znad naszego domu
Poranny śpiew ptaków

Wezmę jeszcze miłość
I dobroć od Ciebie
I powiem wtedy Panie
Jak tu dobrze w Niebie

HENRYKA JURAŁOWICZ

Urodziła się w Chałupach (dzisiaj wieś ta nazywa się Smółdziński Las), niedaleko wsi Człuchy, w której później spędziła większość dorosłego życia. Rodzice przyjechali do Chałup w ramach akcji przesiedleńczej z centralnej Polski - z okolic Sieradza i Lubartowa. Wybrali chyba dobrze, bo osiedlili się w gminie słowińskiej, w pobliżu „ruchomych wydm” i późniejszego Słowińskiego Parku Narodowego - ze Światowym Rezerwatem Biosfery.

Prawie całe życie spędziła na wsi i to w ukochanych Człuchach, gdzie wspólnie z mężem prowadziła spore gospodarstwo rolne. Poznała w nim dobrze smak wiejskiego życia, ale też mogła przeżywać chwile niezwykle.

Już z rodzinnego domu wyniosła pracowitość i poszanowanie dla ludzkiej godności. Z mężem „dochowała” się córki i trzech synów. Pracę w gospodarstwie zносиła dzielnie, choć często „pot i kurz spływały po ciele, nogi grzęzły w błocie, a na polu upał powodował omdlenia”. W tych swoich Człuchach miała jednak sad z ulubionymi drzewami i ogród z kwiatami. Miała też swoje falujące zbożem pola, zielone, pełne kwiecie łąki, których piękno potrafiła dostrzegać.

Od najmłodszych lat była wrażliwa na przyrodę i ludzką krzywdę. Bardzo przeżyła przedwczesną śmierć męża, która w znaczny sposób zaważyła później na jej dalszym losie. Po śmierci męża zaczęła jakby bardziej przyglądać się ludziom i swemu życiu. Otoczona zewsząd pięknym krajobrazem zaczęła pisać wiersze, w których do dziś - jak mówi - „stara się oddać pokłon Naturze, jednocześnie dostrzegając w niej człowieka”. Oczywiście, człowieka mieszkającego na wsi, styranego pracą, przeżywającego jakieś dramaty, ale też miłe chwile.

W wielu jej wierszach przejawia się właśnie ten wątek. Dominuje też wątek miłosny, refleksyjny, religijny. Choć ukończyła tylko zawodową szkołę rolniczą pisanie wierszy nie sprawia jej problemu, stało się jej prawdziwą pasją. Pisze też felietony, opowiadania, opisuje wiejskie tradycje i zwyczaje, które drukuje w miesięczniku „Powiat Słupski” i stałym jego dodatku literackim - „Wieś Tworząca”.

Z tymi tytułami nawiązała współpracę i wspólnie z innymi wiejskimi poetami współtworzy, działającą przy słupskim starostwie, nieformalną grupę „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Jest jedną z jej aktywniejszych uczestniczek. Nie ma spotkania, na którym nie czytałby swoich wierszy. Dostarcza je do „Wsi Tworzącej” i do wydawanych przez starostwo antologii poezji. Jej wiersze ukazały się we wszystkich czterech antologiach: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005) i „Może otulę jesień” (2006). Za wiersze miłosne otrzymała wyróżnienie w konkursie Oficyny Wydawniczej „MAK” ze Szczecina.

Jest też miłośniczką folkloru, posiada zamiłowanie do wszelkiego rękodzieła. Od ponad dwudziestu lat zajmuje się haftem ludowym i śpiewa w zespołach folklorystycznych. W kwietniu br. miała swój benefis na V Powiatowych Spotkaniach z Poezją (Nie)profesjonalną w Damnicy. Kilka dni wcześniej powtórnie wyszła za mąż, za człowieka też aktywnego artystycznie. W Człuchach zostawiła dzieciom swój dom i ogród a sama zamieszkała teraz w dużym bloku, w mieście. Wsi jednak do końca nie zdradziła.

Tomik ten jest pierwszą indywidualną książką Henryki Jurałowicz.

Z. Babiarz-Zych

SPIS TREŚCI

Rozdział I

SREBRZYSTE STATKI MROZU

Samotność	13
Moja poezja	14
Świerszcze	15
Wiosna	16
Wiosna wraca	17
Moja łąka	18
Dom	19
Żniwa	21
Jesienna dziewczyna	22
Astry	23
Wiejska nuta	24
Zima	25
Zima nad morzem	26

Rozdział II

DRZEWA SIĘGAJĄ GŁĘBIN WIECZNOŚCI

Las na Rowokole	29
Moja wieś Człuchy	30
Dąb i klon	31

Wiejska droga	32
Ziemio	33
Wiejskie pola	34
Biedo	35
Nadziejo	37
Wiejska staruszka	38
Rozmyślania	40
Panie, co uczyniłeś?	41
Rok 1946	42
Wspomnienie dzieciństwa	43
Cisza	44
Cierpienie	45
Mój dom rodzinny	46

Rozdział III

JA CIĘ WIEŃCEM KWIATÓW JAK NIEBEM OTOCZĘ

Pytasz mnie, jak Cię kocham?	49
Takie lato	50
Erotyk	51
Jeżeli jest ci to obojętne	52
O świtaniu	53
Tęsknota	54
Droga do raju	55

Letni wieczór	57
Moje kwiaty	58
Droga do raju	59
Pytasz	60
Jesienna miłość	61
Tęsknota	62

Rozdział IV

KIEDY JUŻ ODEJDĘ

Pożegnanie	65
Wiosennym świtem	66
Kwiecień 2005	67
Maria z Nazaretu	68
Apel	69
Oddajcie mi moją gruszę	70
Wrzesień	71
Nostalgia	72
Prośba grajków	73
*** (Kiedy było...)	74
Kiedy już odejdę	75

HENRYKA JURAŁOWICZ	76
--------------------	----



(...) Najbardziej poruszające czy wręcz wstrząsające w tomiku są teksty o tragedii byłych pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych, zniszczonego, rozkradzionego czy sprzedanego za bezcen sprzętu i ziemi, a raczej ugorów, jakie dzisiaj straszą na Pomorzu.

I tutaj poetka jest jakby bezradna, jakby przestała wierzyć w siłę poezji wobec ogromu beznadziei tych ludzi. Mówią o tym „Wiejskie pola”, gdzie serca pękają z żalu nad tą ziemią i straconym czasem. Tak samo jest w „Biedzie”, gdzie byli „pegeerowcy” muszą przed snem wypić butelkę wódki, by nie czuć bólu i głodu. W „Nadziei” pada najostrzejsze stwierdzenie. Ludzie słupskich wsi jasno mówią, że Polskę już dawno sprzedali.

Warto więc tomik uważnie przeczytać i odwiedzić opisane miejscowości. I przekonać się, czy autorka ma rację.